Rok XVII. We Lwowie, dnia 12. listopada 1909. Nr. 46.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z przeszłości Chełmszczyzny.

Nie bez racyi nazwano projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny „czwartym rozbiorem Polski“. „Przerwać wszelkie nici, które wiążą Chełmszczyznę z centrum Prywiślinia“ oto główny cel tego odłączenia. Ale „Riecz“ podała nam w swym czasie różne motywy rządu skłaniające go do tego. Są one następujące: 1. przeciwdziałanie ostatecznemu spolszczeniu Chełmszczyzny, 2. dodanie otuchy rosyjskiej ludności prawosławnej do walki z polonizacyą katolicką, 3. odpolszczenie kraju przez ograniczenie prawa Polaków posiadania ziemi, 4. stworzenie warunków takich, żeby liczni tam obecnie katolicy powrócili do prawosławia.

Podniosły się w Rosyi głosy za tym projektem i przeciw niemu — Bóg jeden wie, która strona zwycięży.

Tymczasem odsłońmy na chwilę kartę przeszłości i zobaczmy, co się tam działo, jak traktowano Chełmszczyznę, jakie to zajmujące szczegóły podaje nam miesięcznik „Ruskaja myśl“ o tej sprawie w artykule p. t. „Kartka z tak zwanej sprawy unickiej“.

W styczniu 1876 roku Pomierancew został prokuratorem sądu okręgowego w Siedlcach. Poruczono mu likwidacyę sprawy unickiej na drodze sądowej. Charakterystycznym jest fakt, że o sprawie tej Petersburg podobno nic nie wiedział, jak w ogóle o tem, co się dzieje w Polsce. Wiedziano tylko, że miejscowa administracya często postępuje „niewłaściwe“. Nie lepiej mogła poinformować Pomierancewa w tej kwestyi i prokuratorya warszawska. Mimo to zoryentował się on wkrótce, iż sąd nie może prowadzić dalej polityki administracyi, wypływającej z zasady „divide et impera“. Sprowadzała się ona do tego, że „w razie nieporozumienia między chłopem i panem, Rosyaninem i Polakiem, wszelką władzą świecką czy duchowną a obywatelem, mieli zawsze słuszność: chłop Rosyanin, władza, a winni byli pan, Polak, obywatel“.

Skonstatowawszy tę wytyczną polityki, zabrał się Pomierancew gorliwie do zbierania danych o stanie sprawy unickiej w przededniu reformy sądowej z roku 1876.

Wiadomości swe czerpał on od Moskwina, gubernatora Siedleckiego, następcy sławnego Gromeki, od Nadświetiewicza, naczelnika żandarmeryi i od innych osób, a także z dokumentów, znalezionych w kancelaryach gubernatora, żandarmeryi, zjazdu sędziów i sędziów śledczych.

Źródeł tych nie możemy przecież podejrzywać o przemawianie na korzyść opornych unitów i Polaków, a jakże są wymowne w swym objektywizmie protokolarnym! W roku 1839 unia nie była usunięta w guberniach lubelskiej, siedleckiej i części suwalskiej. I oto w roku 1868 okazało się, iż obrządki i urządzenie cerkwi unickich nie różnią się prawie od rzymsko-katolickich; sami unici zaś zaczęli się uważać za katolików niższego rzędu.

To odkrycie wywołało polecenie komisyi spraw wewnętrznych, aby konsystorz duchowny wydał cyrkularz o „oczyszczeniu obrządków wiary unickiej“. Wykonanie tego postanowienia przypadło w udziale chorobliwie ambitnemu Gromece, który uważał się za męża historycznego. On to przez ciągłe wtrącanie się w sprawy kościelne zmusił Kuziemskiego, biskupa unickiego, do powrotu do Galicyi. Kuziemski był przeciwnikiem duchownych, sprowadzanych z Galicyi, ponieważ ci stawali się zazwyczaj pionkami w rękach policyi, a nie mieli, rozumie się, żadnej łączności z wiernymi. Jeden z takich ojców duchownych zupełnie szczerze mówił do Pomierancewa: „Powołano nas do pracy wiadomej: wpierw oczyszczać obrządki, a potem zaprowadzać wiarę prawosławną. Płacą nam za to, więc musimy spełniać zobowiązania wzięte na siebie. Powiedziano nam: musicie się zjednoczyć z cerkwią prawosławną — zjednoczyliśmy się. Gdyby od nas żądano przejścia na jakąkolwiek wiarę, przeszlibyśmy i uczciwie (!) spełnilibyśmy swój obowiązek“.

A oto rozmowa, którą także w swym czasie podała „Ziemia Lubelska“. Do prokuratora przyszedł „świaszczennik“ ze skargą na chłopa za to, że nie wpuścił do swego domu parocha wizytującego parafię. Domagał się on po-

ciągnięcia do odpowiedzialności sądowej chłopa „za obrazę duchownego i świętokradztwo“.

Prokurator zwrócił uwagę jego na to, iż sąd nie uzna podobnej kwalifikacyi tego postępku i radził mu inaczej zdobyć zaufanie włościanina. Duchowny przerwał: „Panie prokuratorze, przyszedłem załatwić sprawę, a nie grać melodramat“ i poszedł ze skargą na prokuratora do archijereja.

To uważanie się duchowieństwa za władzę policyjną powstało i ugruntowało się pod wpływem administracyi, która żądała bezwzględnego posłuszeństwa dla wszelkich rozporządzeń parochów. Zjazdy sędziów musiały kilkakroć kasować postanowienia sędziów pokoju, skazujące na żądanie władz cerkiewnych katolików za pracę w święta prawosławne.

Wracamy do „oczyszczenia obrządków“. Sprawa była prowadzona w obu guberniach. W gubernii lubelskiej pod przewodnictwem Moskwina przystępowano zwykle do restauracyi cerkwi, niby za zgodą zebrania gminnego. W tym celu wynoszono wszystkie rekwizyty kościelne do jakiejkolwiek komórki, która zwykle wskutek „nieostrożności obchodzenia się z ogniem“ paliła się wraz z całą zawartością. Odrestaurowaną cerkiew urządzano już według rytuału prawosławnego, spalone rekwizyty katolickie zastępowano prawosławnymi.

Inaczej było w gub. Siedleckiej. Gromeko zażądał od kleru bezzwłocznego oczyszczenia cerkwi. Opornych wysyłano i zastępowano przybyszami z Galicyi. Parafianie nie godzili się na Galicyan, ale Gromeko instalował ich przy pomocy wojska. We wsiach Drelewie i Potulinie przy takiem oczyszczaniu obrządków zabito 15 osób. Opór wzmógł się.

Równocześnie jednak rosła zaciętość Gromeki — rozpoczął on pochód wojskowy do wsi opornych. Nieposłusznych poddawał karom cielesnym, a następnie odsyłał do więzienia w Siedlcach. Zebrało się tam wkrótce 400 ludzi. Wszyscy oni według świadectw specyalnej komisyi, w której brali też udział wice-gubernator i pułkownik żandarmeryi, byli bici i katowani, choć między nimi znajdowali się i starcy i kobiety brzemienne. W przeddzień reformy sądowej wysłano ich do chersońskiej i jekaterynosławskiej gubernii. Używano nadto i innych represalii: we wsi opornej zostawiano oddział wojska, który musiała utrzymywać wieś. Zdarzało się nieraz, iż trzeba było wyprowadzić wojsko, gdyż we wsi już wszystko było zjedzone.

Albo jeszcze inaczej. Naczelnik powiatu zwoływał zebranie gminne i trzymał je bez posiłku od rana do nocy. Notowano wypadki śmierci starców, wycieńczonych głodem. W tym czasie zaczęły krążyć wieści, iż wszystkie te gwałty mają na celu zaprowadzenie wiary prawosławnej. Niektóre parafie, nie mogąc znosić dłużej nacisku, wysyłały do Gromeki deputacyę z oświadczeniem, że gotowi są zmienić wiarę. Uradowany Gromeko zawiadamia o tem władzę, która przyjmuje to oświadczenie z niedowierzaniem. Gromeko usuwa nieufność i osiąga w końcu to, że w roku 1875 ogłoszono uroczyste wznowienie połączenia unitów z cerkwią prawosławną. Unia przestała istnieć.

Podobno każda parafia podpisywała akt zjednoczenia, ale Pomierancewowi nie udało się dowiedzieć, gdzie znajdują się te protokoły i kto je podpisywał. Oberprokurator Synodu również nic o tem nie wiedział. Oskarżeni o opór twierdzili w śledztwie, iż żadnego udziału w zjednoczeniu się z cerkwią nie brali; krążyły wieści, iż jako delegaci od niektórych parafii podpisywali protokoły przebrani policyanci.

Jedna z delegacyi narobiła Gromece nie mało kłopotu. Gdy oświadczyli, iż chcą być „odnoj wiry z biłym carom“, gubernator ucałował ich, ugościł i natychmiast wysłał telegram do Petersburga i Warszawy z radosną nowiną. Ale delegaci, podumawszy, znów przychodzą i proszą, by im zostawiono i „popyńkę“ (papieża). Wściekły Gromeko zwymyślał ich i polecił zamknąć w pustej izbie. Nocą na ścianach zaświeciły się wizerunki dyabłów, narysowane fosforem. Zamknięci natychmiast wyrzekli się „popyńki“, aby ich tylko wypuszczono z izby czorciej.

Po takiem zniesieniu unii położenie unitów znacznie się pogorszyło; policya żądała świadectw od „byłych“ unitów, iż wypełniają praktyki religijne. A wypełniać ich oni nie mogli, bo unickich księży niebyło, do rzymsko-katolickich ich nie dopuszczano, a do prawosławnych sami chodzić nie chcieli. Karano ich więc za samowolę.

Takie stosunki były w czasie zaprowadzenia reformy sądowej w roku 1876.

Prokurator uprzedzał administracyę, iż sąd w czynach powyższych nie uzna samowoli. Postępki te mogły być podciągane pod § 29 ustawy o nakładaniu kar przez sędziów pokoju. Ale przy stosowaniu tego paragrafu senat polecił sądowi wglądać, czy żądanie policyi było rzeczywiście zgodne z prawem. Powstała wtedy kwestya, kto jest winien, że unici nie spełniają żądań policyi. Twierdzili oni, że wiary prawosławnej nie przyjmowali, więc duchownych prawosławnych nie chcą a unickich nie mają. Mógłby temu zaprzeczyć protokół o zjednoczeniu się ich z cerkwią, ale protokołów tych nie było. Więc wyrok musiałby być uniewinniający. Jedynem wyjściem było uzyskanie pozwolenia Najwyższego na nakładanie kar w porządku administracyjnym. Tak radził Pomierancew, aby ograniczyć prześladowania (łatwiej nałożyć karę, niż ściągnąć), aby uwolnić sąd od udziału w prześladowaniu i usunąć stały antagonizm między władzą sądową i administracyjną. Projekt ten nie podobał się gubernatorowi; mimo to uzyskał on to pozwolenie w kwietniu 1876 roku.

Kary pieniężne ściągano z trudnością. Podnoszono je w miarę trwania oporu. Gdy kara dosięgła 6—8 rubli, przyjeżdżał wójt i sprzedawał krowę lub konia, pozostałej zaś ze sprzedaży nadwyżki nie zwracał, lecz przechowywał ją w kasie gminnej, aby z niej pokrywać następne kary. Naczelnik powiatu polecał ściągać kary, dopóki już nic nie pozostało.

Oto jeden z wielu faktów: gdy sędzia śledczy zjechał do Dubienki, wsi opornej, mieszkanki powiedziały mu: „Róbcie z nami, co chcecie, my już nic nie mamy; ze wszystkiego nas obdarto, mężowie nasi zesłani — nie mamy się czem żywić!“

I znów o tem wszystkiem w Petersburgu nic nie wiedziano. Memoryały Pomierancewa, złożone hr. Palenowi, ministrowi spraw wewnętrznych, zdumiewały mi-

nistrów niepomiernie. Korzystając z tego, Pomierancew wniósł projekt umorzenia Najwyższym rozkazem wszystkich spraw o opór unitów. Minister uznał ten projekt za zbyt śmiały. Wtedy prokurator spróbował innej drogi: przekonywał administracyę miejscową, iż sprawy te nie mogą być przedstawione sądowi, gdyż wtedy zajdzie potrzeba „poddania pod pręgierz opinii wszechświatowej znęcań Gromeki i w ogóle całego prześladowania religijnego w czasie, gdy Rosya udaje się do Bułgaryi, aby wojować za wolność wyznania".

Poglądy te podzielili hr. Kotzebue i Moskwin. Później minister sprawiedliwości polecił bardziej humanitarne postępowanie z unitami.

Na roku 1878 urywają się te ciekawe notatki Pomierancewa.

Artykuł swój, oparty ściśle na dokumentach urzędowych, kończy autor w „Ruskaja Myśl" następującymi wnioskami.

„Wszystkie nieszczęścia, które spadły na zupełnie niewinnych ludzi, były wynikiem wyłącznie nałogów biurokratycsnych i zupełnego braku wolności prasy. Co się zaś tyczy ludzi, przyjmujących udział w prowadzeniu tej sprawy, to oni sami swymi postępkami mogli wywołać i wywoływali cały opór unitów. Rzecz ciekawa, iż ten ucisk na gruncie religijno-policyjnym był skierowany przeciwko ludowi, który mógłby być najpierwszą ostoją państwowości rosyjskiej w Polsce i który nie wziął udziału w ostatniem powstaniu polskiem".

A teraz czy zaszła jaka zmiana? O, jest sławny „Ukaz tolerancyjny"! Ale też biurokratyzm i jego znieść nie może, a odpowiedzią nań to „projekt odłączenia Chełmszczyzny".

Oto na zakończenie, co pisze „Rossija" w tej kwestyi: „W chwili obecnej leży kwestya religijno-narodowa (w granicach państwa) na ostrzu noża. Walczą ze sobą Rosya prawosławna i Polska katolicka. Kwestya w tem: która strona ma wziąć górę. Albowiem istnienie w jednym kraju (sowmiestnoje) dwóch odrębnych narodowości oraz dwóch wierzeń religijnych, czerpiących siły z przeciwnych źródeł, jest niemożliwe".

Niemożliwe! a więc znowu zwycięży biurokratyzm i siła przed prawem? *X.*

Z Poznania.

Nawrócenie się X. Brenka.

W pośród smutnych naszych stosunków, bośmy od trzech lat pozbawieni arcypasterza i wystawieni na zalew protestantyzmu w postaci kolonizacyi, czyniącej straszne spustoszenia w naszych parafiach, zjawiła się nam mała pociecha, nie taka, która wróży o lepszej przyszłości, ale czyniąca zadość za bolesną przeszłość. Nawrócił się X. Juliusz Brenk, smutnej pamięci...

Podczas kulturkampfu znalazło się kilkunastu kapłanów, którzy, korzystając z uwięzienia swego Pasterza i tajnych tylko rządów prawowitej Władzy duchownej, a zapomniawszy o kapłańskiej przysiędze, przyjęli beneficya z rąk protestanckiego rządu tam, gdzie on był kolatorem i ukradzko funkcye duchowne pełnili. Odstępcy tłumaczyli się tem, że wiary przecież nie odstąpili i w postępkach ich żadna zmiana nie zaszła, a wobec tego, że jawna władza duchowna nie istniała, wolno im było przyjąć prezentę na beneficyum od strony, która miała prawo ją nadawać. Wiedział jednakże każdy z nich dobrze, że sama prezenta nie nadaje jemu jurysdykcyi nad wiernymi i prawa do dochodów.

Zgorszenie było wielkie i nie małe niebezpieczeństwo, bo rząd miał nadzieję, że z jednej strony starokatolicyzmem, z drugiej zaś z pomocą rządowych proboszczów, obywających się bez zwierzchności biskupów, złamie opór Kościoła i będzie nad nim tryumfował. Starokatolikom dał za biskupa profesora Reinkensa, który już ma drugiego następcę, rezydującego w Bonn, dla garstki sekciarzy, a niema wątpliwości, że dla rządowych katolików byłby także ustanowił osobnego biskupa, tak miłego sobie, jak obecny biskup maryawicki, X. Kowalski, miły jest rządowi rosyjskiemu.

Za kandydata uchodził ogólnie X. Brenk, proboszcz w Piaskach na Kujawach, który od chwili objęcia rządów dyecezyi przez arcyb. Ledochowskiego jawną ku niemu okazywał niechęć. Po jego uwięzieniu postarał się o prezentę na probostwo w mieście Kościanie rządowej kolacyi, które rząd pruski obsadził podobnie, jak probostwa w miastach Sierakowie, Grodzisku, Obornikach, Powidzu i innych miejscowościach, zaślepionymi kapłanami. Przeważnie długi były przyczyną ich odstępstwa. Dochody z lepszych beneficyów miały im dopomódz w złych interesach, a kłamanie samym sobie zagłuszyć wyrzuty sumienia, iż są apostatami w chwili, kiedy biskupi i kapłani prawi szli do więzienia za sprawę Kościoła.

Stosunki mogły stać się groźnymi, więc z rozkazu władzy duchownej w kilku miejscach, gdzie zachodziło niebezpieczeństwo wprowadzenia w błąd parafian, rzucona została ekskomunika uroczysta z ambony na odstępców. Pierwszym, który się na to odważył, był X. Rzeźniewski z Jarocina. Wyklął on niegodnego X. Kubeczaka z Książa. Za to groziła mu długa kara więzienia. Tułać się zatem musiał i uciekać. Umarł ten zacny kapłan w Krakowie jako kapelan PP. Wizytek, a Kubeczak w końcu lutrem został, ożenił się ze swoją towarzyszką, przyjął nazwisko Kyffhäuser i umarł w niepokucie.

Zachowanie się kapłanów odstępców było rozmaite. Jedni poprzestawali na dochodach, które posiedli z łaski rządu i nie przeszkadzali prawowitym kapłanom w obrębie parafii pełnić obowiązków, przymykając oczy na wszystko. X. Suszczyński, b. kanonik gremialny poznański, a potem proboszcz w Mogilnie, przeszedł nominalnie na starokatolicyzm i ożenił się. W parafii oczywiście pozostać nie mógł, obrał więc sobie mieszkanie w Królewcu, ale rząd zmusił dzierżawcę wsi beneficyalnej do posyłania mu czynszu dzierżawnego, opierając się na fikcyi prawnej, że starokatolicy nie przestali być katolikami i nie wiadomo, po której stronie słuszność, po starokatolickiej, czy rzymsko-katolickiej? A że w Mogilnie pozostało dwóch wikaryuszów na miejscu parafia sieroctwa nie doznała.

Najgorzej było w Kościanie. Tam X. Brenk, wprowadzony jako proboszcz do kościoła przez landrata z pomocą ślósarza, który wytrychem drzwi otwierał i bez bicia w dzwony, bo serca parafianie odjęli i ukryli, uważał za punkt honoru przeprowadzić zamiary rządu i upornie się trzymał kościoła

i beneficyum. Nie mógł przeszkodzić dwom wikaryuszom i kapelanowi więziennemu pełnić funkcyi kościelnych w innem miejscu, ale za to nękał parafian procesami. Długie kary więzienne, sądownie zawyrokowane przeciw nieprzejednanym owieczkom, były owocem zabiegów odstępcy, znienawidzonego rzetelnie od wszystkich. Jakby istny szatan wstąpił w tego nieszczęśliwego człowieka, tak zacięty był w swoim uporze i zaciekłości. Tymczasem droga do kościoła parafialnego porastała trawą, bo parafianie od takiego ojca duchownego z daleka uciekali.

Z kolegów X. Brenka podczas kulturkampfu dwóch umarło, nie pojednawszy się z Kościołem. O rządowym proboszczu w Powidzu krąży uporczywie wieść, że parafianie, nie chcąc, aby zwłoki jego znieważały cmentarz katolicki, wykopali je tajemnie i pogrzebali w miejscu nie znanem, czy też w jeziorze zatopili. Zaprawdę nie ręczę, relata refero.

Po kilkunastoletniem trwaniu kulturkampf się skończył. Bismark wbrew swemu zapewnieniu poszedł do Kanossy, wydarłszy przedtem u Leona XIII. opłakane koncessye na korzyść rządu pruskiego, pod których następstwami jęczymy, z trwogą o przyszłości myśląc. Bez potwierdzenia luterskiego rządu nikt nie może być proboszczem i w mocy pozostało osławione »prawo o ambonie«, na podstawie którego ksiądz Polak w dyecezyi chełmińskiej z okoliczności strajku szkolnego skazany został na półtora roku więzienia, z którego tylko dwa ostatnie miesiące w drodze łaski mu darowano. O innych pozostałościach z walki kulturnej nie wspomnę. Nie tylko jesteśmy skrępowani, ale lękamy się, aby się u nas nie wyrobił z czasem niewolniczy strach przed rządem, rodzaj Józefinizmu, jak w Austryi. Toć w tym celu dodatki do dochodów, zawotowane dla duchowieństwa katolickiego, w dyecezyach polskich uczyniono zależnymi od przyzwolenia rządu. Zeszliśmy na stanowisko gratyfikacyi, które mogą być dane lub odmówione, jak nauczycielom lub innym urzędnikom. Konsekwencye każdy sobie sam w duszy dośpiewa...

Z ustaniem otwartej walki i przybyciem nowego arcybiskupa, zacnego X. Dindera, który infułę arcybiskupią opłacił przedwczesnym grobem, dyecezya nasza powoli powróciła do formalnego stanu. Proboszczowie rządowi musieli ustąpić prawym, zamianowanym przez władzę duchowną. Żaden z nich nie pozostał na miejscu. X. Suszczyński, zagrożony utratą dochodów z Mogilna, a obarczony rodziną, poznał nagle, że nie starokatolicyzm, ale powrót do »czystego Słowa Bożego« mieści w sobie prawdę i na starość został lutrem. Posłany na pastora do polskiej parafii na Mazurach pruskich, prędko mizerne swoje życie zakończył, podobny do X. Balickiego, który był przed laty 70 proboszczem w Lisiej Górze pod Tarnowem, a po apostazyi pastorem w Prusach wschodnich i z kolei autorem kazań katolickich, a potem protestanckich.

Nieprawni przywłaszczyciele beneficyów kolacyi rządowej jeden po drugim powracali do posłuszeństwa dla Kościoła, który jako dobra matka przebaczył błądzącym i do swojej społeczności napowrót ich przyjął, jednych wcześniej, drugich później, wedle tego, jak się z aktem skruchy zgłosili. Oprócz X. Kubeczaka i X. Suszczyńskiego nikt więcej z proboszczów na protestantyzm nie przeszedł, choć było kilka innych apostazyi. Co było zgniłego, odpadło, z czego Kościół tylko ma korzyść, chociaż boleje nad upadkiem nieszczęśliwych.

Pozostał w końcu sam X. Brenk, który formalnie wiary nie odstąpił, ale błędu swego uznać i władzy duchownej poddać się nie chciał. Probostwa w Kościanie zrzec się musiał (posiada je obecnie sławny muzyk, X dr. Surzyński), ale zaopatrzony w hojną pensyę rządową, opuścił dyecezyę i wyniósł się daleko między obcych. W końcu przemieszkiwał w miejscowości Erkner pod Berlinem. Nie było prawie nadziei, aby ten 87-letni starzec, trwający od lat trzydziestu w zawziętym uporze, mógł się nawrócić. Łzy i przekleństwa parafian kościańskich, przez niego procesowanych i więzionych, wołały przeciwko niemu do nieba. Zbliżający się koniec życia wstrząsnął przecież jego sumieniem. Zgłosił się do władzy duchownej w Poznaniu, uznając swą winę i prosząc o przebaczenie, którego Kościół nigdy błądzącym nie odmawia, poczem go od cenzur uwolniono.

Deo gratias można tylko zawołać za tę duszę kapłańską ocaloną i za naprawienie choć późne danego zgorszenia. Wiadomo, jak trudne jest nawrócenie zbłąkanych kapłanów. X. Döllinger, koryfeusz nauki katolickiej, chociaż przestał odprawiać Mszę św. i przynajmniej świętokradztw nie popełniał, wolał, aby mu ręka raczej uschła, aniżeliby on miał podpisać przyjęcie dekretów watykańskich i tak umarł w uporze 90-letni starzec. Gorzej jeszcze było z X. Eug. Janotą, profesorem literatury niemieckiej w uniwersytecie lwowskim, który wypadkiem może jedynym w dziejach kościelnych, na łożu śmiertelnem kilka tygodni przed śmiercią (w r. 1879) przeszedł na protestantyzm i na wszystkie perswazye przyjaciół kapłanów głuchym pozostawszy, w apostazyi umarł. Pobudki tak niesłychanego postępku nie trudno się było domyślić. Nie wspomniał o niej jednak pastor protestancki, który nie mógł odmówić sobie na Łyczakowie przemowy, że zmarły prawdy szukał i ją znalazł. Profesorowie uniwersytetu lwowskiego, z wyjątkiem fakultetu teologicznego towarzyszący pogrzebowi X. Janoty, byli świadkami tych wywodów...

Czasem nieszczęśliwy kapłan chce się nawrócić i prosi o księdza, ale otoczenie nie dopuści. Tak było podobno z X. Czerskim, b. wikarym katedralnym z Poznania, z rodu Polakiem z dyecezyi chełmińskiej, ale w końcu zniemczonym zupełnie, twórcą zboru niemiecko-katolickiego w Pile i ożenionym. Doczekał późnego wieku, umarł w niepokucie.

Dlatego: »si vocem Domini hodie audieritis, nolite obdurare corda vestra«... *Z.*

Wspomnienia ze zjazdu eucharystycznego w Dubrowniku

odbytego w dniach 3, 4 i 5 sierpnia 1909.

(Dokończenie).

Z innych biskupów byli obecni: arcybiskup bułgarski O. Robert Mennini, książę biskup lublański Dr. Antoni Bonawentura Jeglić, biskup splitski Filip Nakić, biskup kotorski Frano Uccelini, biskup hwarski O. Jordan. Zaninović, biskup szybeński (Szybenik-Sebenico) Dr. Vicko Pulisić, biskup sufragan senjski Roch Vuczić, biskup suf-

ragan splitski Vice Palunko, biskup sufragan makarski Dr. Juraj Carić. Nadto czterech opatów infułatów.

Przez delegatów wzięli udział w zjeździe: metropolita chorwacki Dr. Juraj Posilović, metropolita bośniacki Dr. Josef Stadler, książę biskup Gorycyi Dr. Franciszek Sedej, władyka krizevacki Dr. Juliusz Drohobeczky, biskup mostarski Paskal Buconić i biskup tryesteński Dr. Franciszek Nagl. Kapłanów uczestniczyło w zjeździe przeszło 300.

Program był następujący:

Trzeciego sierpnia wieczorem w katedrze powitanie uczestników przez biskupa miejscowego, przedstawienie przewodniczącego i sekretarza zjazdu. Otwarcie zjazdu przez przewodniczącego. Veni Creator. Przemowa księcia biskupa Jeglića. Referat grecko-katolickiego proboszcza z dyecezyi krzyżewackiej na temat: Nauka św. Jana Chryzostoma o Eucharystyi, „Tantum ergo“ i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Dnia 4-go sierpnia suma pontyfikalna w kościele Dominikanów; wśród niej wypowiedział prześliczne kazanie o Najśw. Sakramencie biskup makarski Carić. Potem osobne zebranie dla świeckich w tym samym kościele, z odczytem: Eucharystya jako lek przeciw błędom modernizmu“, osobne dla duchowieństwa w kościele Jezuitów, gdzie wygłoszono referaty:

a) o stowarzyszeniu kapłanów adoratorów; b) odnowienie i złączenie duchowieństwa na podstawie Eucharystyi; c) Eucharystya, a pierwsza Komunia św.; d) Eucharystya, a młodzież.

Po południu zebranie dla świeckich w kościele Dominikanów, gdzie czytali swe rozprawy ludzie świeccy: a) Eucharystya w piśmiennictwie; b) Komunia pod obiema postaciami w Dubrowniku.

Dla duchowieństwa w kościele Jezuitów wygłoszono lub odczytano rozprawy: a) Trzeźwa i nietrzeźwa krytyka o Eucharystyi w pierwszych trzech stuleciach chrześcijaństwa; b) błędne zasady w kaznodziejstwie i słuchaniu spowiedzi odnośnie do częstej Komunii św.; c) jak ma kapłan prowadzić lud do Jezusa w tabernaculum?

Wieczorem o 7 godz. wspólna półgodzinna adoracya Najśw. Sakramentu w kościele Dominikanów, potem odczyt jednego z XX. Dominikanów na temat: św. Dominik a Eucharystya.

W końcu „Tantum ergo“ i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, udzielone przez jednego z XX. biskupów.

Dnia 5-go sierpnia przed południem w katedrze cicha Msza św. i wspólna Komunia św. Potem uroczyste zebranie wspólne, na którem wygłoszono lub odczytano rozprawy: a) O celu zjazdów eucharystycznych; b) Eucharystya i nasze organizacye; c) odnowienie życia chrześcijańskiego u ludu za pomocą Eucharystyi; d) o codziennej adoracyi.

O 11-tej Suma pontyfikalna i wystawienie Najśw. Sakramentu do publicznej adoracyi. Tegoż dnia przybyła młodzież katolicka ze zjazdu w Splicie, a wieczorem setki włościan i włościanek z okolicy, w malowniczych, niezrównanych strojach ludowych dalmatyńskich, celem wzięcia udziału w uroczystej procesyi eucharystycznej, Na krótki czas przed jej rozpoczęciem przeciągnęła nad Dubrownikiem wielka burza, ale się wypogodziło i procesya odbyła się wieczorem po ulicach Dubrownika, okrążając prawie do około warowne mury miasta. Wzięło w niej udział kilkanaście tysięcy wiernych. Znaczna część z nich tworzyła szpaler dla właściwego pochodu, co zresztą było wskazane ze względów praktycznych. Pobożność zewnętrzna na ogół mniejsza niż u nas, ale porządek był wzorowy. Ustawiali się wszyscy według drukowanego „redu„ czyli szczegółowego planu całego pochodu. Wszystkie grupy uczestników miały z góry wyznaczone miejsce w pochodzie; nad utrzymaniem porządku czuwało pięciu wyznaczonych mistrzów ceremonii. Oddział wojska otwierał i zamykał pochód, ale błogosławieństwa osobnego wojsku nie dawano.

Znać było, że to nie pierwszy zjazd eucharystyczny na ziemi słowieńskiej i chorwackiej, że istnieje już pewna w tym kierunku wprawa i tradycya.

Umieszczenie uczestników zjazdu w dwóch pierwszorzędnych hotelach w Dubrowniku nie pozostawiało też wiele do życzenia, szczególnie jeżeli się weźmie pod uwagę nizką zapłatę dzienną. Za 5 koron otrzymał każdy z uczestników wygodne łóżko, obiad i wieczerzę z winem lub piwem.

Po procesyi zgromadziła się reprezentacya uczestników u miejscowego biskupa, żeby mu podziękować za zjazd i pożegnać go. Bardzo serdecznie nas przyjął i pobłogosławił na drogę, zaszczycając mię przytem jako jedynego reprezentanta Polski kilkoma słowy.

Całość robiła nader miłe wrażenie na kapłanie-Polaku.

Miło było oddychać tą atmosferą katolicką, słowiańską, tak nam blizką z wiary i języka, a tak mało znaną. Miło patrzeć na to zbratanie dwóch narodów, (referaty były wygłaszane przez Chorwatów po chorwacku, przez Słowieńców po słowieńsku).

Uderzało też pełne swobody i prostoty zachowanie się duchowieństwa tak między sobą, jakoteż wobec biskupów, zacząwszy od stroju księży, który był podróżny, (znaczna część księży była bez sutanny), a skończywszy na kapelanach biskupich, których funkcye w kościele spełniali mali chłopcy ze seminarium puerorum, zdejmując i wkładając infuły na głowy biskupie.

Przyjemny był widok tych objawów odrodzenia religijnego, narodowego i socyalnego, które widzimy u Słowieńców, a które od nich i przez nich udziela się Chorwatom i które zauważyłem nietylko na zjeździe eucharystycznym w Dubrowniku, ale i na odbytym rychło po nim kursie katechetycznym w Lublanie i równoczesnym prawie zlocie „Orłów“ (katolickich gimnastyków słowieńskich) w Kamniku koło Lublany, o którym może jeszcze napiszę później.

Dziwnie my wyglądamy wobec tego wszystkiego z naszą polską „grandezzą“ (zwłaszcza w Królestwie Polskiem i w Galicyi), a raczej butą, która chyba służy do tego tylko, aby pokryć naszą ospałość i słabość i wmawiać w świat, że u nas nie jest jeszcze tak bardzo źle i że możemy jeszcze spać na oba uszy.

Kiedyż my się zdobędziemy na zjazd eucharystyczny?

X. Mateusz Jeż.

Z wycieczki do Pragi.

(Dokończenie).

Zwiedziwszy jeszcze wieżę Dalibora, zeszliśmy do miasta. Trzy mają Czesi instytuty w Pradze, do których z dumą zaprowadzić mogą każdego przybysza. Jest to Rudolphinum, Musaeum regni Bohemiae i Narodni divadlo. W Rudolfinum mieszczą się zbiory bardzo cenne. Od starych mistrzów włoskich, czeskich i niemieckich, aż do obrazów Brożika, Lisky i malarza morza Knüpfera, znajdziemy tu prawdziwą skarbnicę sztuki. Ciekawe są również zbiory sztychów. Z Rudolfinum sąsiaduje słynne czeskie konserwatoryum, które już tylu mistrzów wydało. Muzeum krajowe wznosi się monumentalnie u wylotu wspaniałego placu Wacława, a szczyci się głównie zbiorami z dziedziny nauk przyrodniczych i historyi kultury. Uzupełnia je osobne muzeum etnograficzne. W zbiorach bibliotecznych całe stosy prawdziwych „białych kruków“ i pamiątek. Narodni Divadlo, wybudowane ze składek, nosi zupełnie słusznie na swej fasadzie dumny napis: „Naród sobie“ Jest ono główną siedzibą czeskiej sztuki scenicznej; dramat wprawdzie nie zachwycił mnie tam wcale, muszę jednak przyznać, że opery równie dobrej nie słyszałem nigdzie. Oprócz wymienionego, posiada Praga jeszcze więcej teatrów, z których największe znaczenie ma winohradzki.

Do najcenniejszych pamiątek dziejowych Pragi należą ratusz gotycki z obrazami Brozika i most Karola czwartego. Przed ratuszem czarne krzyże na białym bruku oznaczają miejsca, na których położyli głowy wodzowie „zbuntowanych“ stanów czeskich.. Zegar ratuszowy świadczy chlubnie o kunszcie mistrzów średniowiecznych.

Oprócz Rudolfinum posiada stolica Czech jeszcze jedną stałą galeryę tak zwaną: Galerie modernich umielcu (artystów nowszych), jakoteż wystawy czasowe, urządzane przez towarzystwo sztuk pięknych lub zjednoczenie artystów „Manes“, nazwane tak na pamiątkę braci Manesów, malarzy czeskich z epoki przebudzenia się narodu. Ruch muzyczny skupia się jedynie w sali Rudolfinum i w teatrach, ponieważ orkiestra symfoniczna filharmonii wyjechała w podróż artystyczną. Dziennikarstwo kwitnie tu w całej pełni. Świadczy o tem już chyba czteropiętrowy lokal redakcyi „Narodni Politiky“, organu stronnictwa konserwatywnego. Uderza jednak zupełny brak kolportażu.

Praga nie jest miastem, któreby posiadało jednolity typowy charakter. Niektóre dzielnice mają wygląd całkiem nowożytny, a mianowicie fasady domów, przeważnie czteropiętrowych. Najwystawniejsze są ulice: Przikopy (znane z przeszłorocznych awantur niemieckich), Ferdinandova trzida, pobrzeże Riegera, niezwykle piękny bulwar nad Wełtawą, na którym wznosi się i teatr Narodny a wreszcie dzielnica asanacyjna, w której dotąd oglądać można piękną starą synagogę i cmentarz żydowski. Niektóre z domów na Przykopie zdumiewają swem bogactwem, np. fasada i wnętrze jednego z banków są wyłożone marmurem, monumentalnie stylizowanym.

Druga część miasta, a szczególnie pod Hradczynem, nosi całkiem średniowieczne piętno. Taki pałac Wallensteina zdaje się wprost przedziwną epopeję opowiadać szeregami czarnych, pustych okien spóźnionemu przechodniowi. Niektóre z placów tej dzielnicy przypominają Norymbergę i niewiele nawet potrzeba imaginacyi, aby sobie tu późnym wieczorem wyobrazić średniowiecznych mieszkańców Pragi, przemykających chyżo pod portykami, aby ich czujna nie spostrzegła straż miejska.

Najpiękniejszy widok na miasto jest z wieży na górze Petrzyn, pokrytej pięknym parkiem i otoczonej tak zwanym „murem głodowym“, który kazał wznieść jeden z czeskich królów w czasie głodu, aby dostarczyć ludności jakiejś pracy, wzdłuż całej góry. Na Petrzynie możemy oglądać diorama pędzla Liebschera, przedstawiające jeden moment z heroicznej obrony Pragi na moście Karola przeciwko Szwedom w r. 1648. Przy tej sposobności muszę wspomnieć także o panoramie bitwy u Lipau (wojny husyckie), malowanej przez sławnego Marolda, a znajdującej się podobnie, jak lwowska panorama Styki, na placu powystawowym.

Wspaniałą wycieczkę można sobie z Pragi urządzić parostatkiem do dzielnicy Wyszehrad, gdzie się tuż nad samą rzeką wznoszą szczątki dawnego grodu książąt czeskich. Obecnie znajduje się tu piękny kościół gotycki (i dwie starożytne, niestety zamknięte kaplice) i cmentarz, na którym się chowa zasłużonych obywateli czeskich Jest to tak zwany „Slavin“, tu spoczywają poeci Zeyer, Świętopełk Czech i wielu innych. Z Wyszehradu można zejść do Pragi piechotą labiryntem spadzistych uliczek. Na jednej z nich wprowadzono nas do domku dawnego kata i pokazano nam podłogę wybrukowaną ludzkiemi kośćmi.. Iście dyabelski wymysł romantycznego, ale trochę jeszcze barbarzyńskiego średniowiecza!

Po kilkudniowym pobycie pożegnałem wreszcie stolicę Czech z jakimś dziwnym, tęsknym żalem. Wyjożdżałem wieczorem a ostatnią, z którą się żegnałem, była Praszna brama, tak boleśnie tuląca się wśród bloków ogromnych, modnych kamienic. Biedna!

Josef Zlinsky.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Akcya społeczna w Przemyślu.

Ze sprawozdania parafialnego Związku katolicko-społecznego w Przemyślu, za czas od 27. stycznia 1907 do 30. paźdz. 1909, dowiadujemy się, że Związek ten może się poszczycić bardzo dodatnimi wynikami swej działalności

Podobnie jak w pierwszym roku swego istnienia. tak i w następnych latach napotykał Związek kat.-społ, na niemałe trudności. Pomimo to dzięki niezwykłej życzliwości i zaopiekowaniu się protektora Związku J. E. X. Biskupa Dra Pelczara, jakoteż dzięki zabiegom niektórych członków Rady parafialnej, poruszono i dokonano wiele doniosłych spraw, a mianowicie:

Dnia 12. maja 1907 r. z okazyi uroczystości Najświętszej Panny Królowej Korony Polskiej urządził Związek w sali „Sokoła“ na dochód „Przytuliska Brata Alberta“ Akademię Maryańską.

W dniach 24. i 25. września 1907 odbył się staraniem Związku w Domu robotniczym pod wezwaniem św. Józefa kurs społeczny przy współudziale znakomitych

i fachowych prelegentów w obecności dostojników Kościoła, wybitnych posłów do Rady państwa i licznie zebranych delegatów poszczególnych Związków dyecezyi przemyskiej.

Pod opieką Związku istnieje od 24 listopada 1907 „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy sług", założone za staraniem J. E. X. Biskupa Pelczara i złączone z Żywym Różańcem. Stowarzyszenie to liczy obecnie 18 róż. Cel jego jest religijny, humanitarny i ekonomiczny. Na czele stoi senior XX. Wikarych X. Antoni Gorczyca. Stowarzyszenie posiada wspólną kasę zapomogową.

Dla członków Związku i miejscowej inteligencyi miewał J. E. X. Biskup Pelczar w miesiącach marcu i kwietniu 1908 w poniedziałki i w piątki konferencye filozoficzno-apologetyczne na temat: „Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ma ona dzisiaj tylu przeciwników?"

Z początkiem roku 1909 wygłosił podobne wykłady X. Dr. Kazimierz Wais, obecnie profesor uniwersytetu lwowskiego. na temat: „Istnienie Boga" i „Nieśmiertelność duszy ludzkiej".

W roku 1910 miewać będzie konferencye X. profesor Dr. Paweł Rawski.

Związek zaopiekował się od pierwszej chwili istnienia budową dwóch nowych kościołów w Przemyślu, mianowicie: kościoła na Błoniu i na Zasaniu. — Kościół na Błoniu jest już pod dachem, z budową zaś kościoła na Zasaniu postanowiono na razie wstrzymać się do chwili wykończenia pierwszego kościoła.

Za inicyatywą Związku zawiązał się Komitet zajmujący się urządzaniem ciepłych śniadań dla ubogiej dziatwy szkolnej bez różnicy wyznania.

Na kilku posiedzeniach Rady parafialnej zajmowano się sprawą nadzoru nad dziatwą, która dojeżdża do szkół w Przemyślu i wyczekuje godzinami w poczekalniach stacyi kolejowej, gdzie nierzadko bywa narażoną na demoralizacyę.

Pod opieką Związku katolicko-społecznego pozostają również następujące miejscowe dobroczynne instytucye, a to:

a) „Dom Opieki dla sług pod wezwaniem św. Antoniego", w którym rokrocznie znajduje przytułek i opiekę około 400 sług, poszukujących służby.

b) „Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych pod wezwaniem św. Stanisława Kostki", który mieści się obecnie w tymczasowej sali w domu XX. Salezyanów przy ul. św. Jana. Kierownictwo tego Związku spoczywało do roku 1908 w ręku X. Dra Tomaki, potem zaś objęli je XX. Salezyanie.

c) „Dom pracy pod wezwaniem św. Józefa dla dziewcząt pozbawionych opieki" wraz z „Ochroną dla małych dzieci" przy ul. Ogrodowej, pozostającej pod kierownictwem Sióstr Opatrzności.

d) „Polski zawodowy Związek chrześcijańskich robotników", założony z końcem roku 1907, zależny od centralnego zarządu w Krakowie, mający na celu uświadamianie społeczne i poprawę doli robotników, liczy obecnie 130 członków, posiada kasę zapomogową i bibliotekę liczącą 200 dzieł a 300 tomów.

e) „Przytulisko dla ubogich" (Brata Alberta) pod zarządem Braci i Sióstr Tercyarzy św. Franciszka posługujących ubogim.

f) Związek katolicko-społeczny, dbając o pomnożenie „Biblioteki parafialnej", zasila ją w miarę możności nowemi dziełami.

Związek katolicko-społeczny liczy członków ogółem 1042.

Zebrań ogólnych było 4.

Zebrań Rady parafialnej i ścisłego wydziału 18. *N.*

Z Belgii. Kongres katolicki.

W ostatnich dniach września odbył się w Mechlinie Kongres katolików belgijskich pod przewodnictwem kard. Mercier'a, Cooremana, prezydenta Izby posłów i Simonisa, prezydenta senatu. Katolicy belgijscy mieli znowu sposobność przeglądnąć swe siły i wzmocnić się do dalszej walki w duchu jedności, dzięki której mogą Belgii już od 25 lat przewodzić. Mówiliśmy już o tem w G. K., jak wysoko stanęła Belgia w rzędzie państw pierwszorzędnych swoim przemysłem, handlem, oświatą i ruchem społecznym, dzięki rządom katolickim, którym partya liberalna, chcąc nie chcąc, sama przyznała wyższość nad sobą. To też stanowiło treść mowy prezydenta Cooremana, na posiedzeniu wstępnem.

Pracowano na zjeździe żywo i gorliwie szczególniej na posiedzeniach sekcyi. Omawiano sprawy religijne, ekonomiczne i społeczne, szkolne, prasy i propagandy, naukowe, artystyczne i t. d.

Na posiedzeniach ogólnych i sekcyjnych stwierdzali ludzie, stojący na czele rządu, że tylko katolicyzm może być podstawą jakiejkolwiek działalności pożytecznej. Minister Woeste, jeden z najbardziej wpływowych przewódców i bojowników katolickich, nawoływał do pracy w stowarzyszeniach, do apostolstwa, do poświęcenia: „Zostawmy — wołał — wszystko, co nas dzieli, byśmy nie stracili z oczu tego, co stanowi racyę naszego bytu. Pragnąłbym, by z tego zgromadzenia wyszły pułki ludzi pełnych, poświęcenia i gotowości do walki na wszystkich polach, z hasłem, że my jesteśmy katolikami przedewszystkiem, a nie po wszystkiem".

Nadzwyczaj serdecznie i gorąco oklaskiwano mowę X. Toucheta, biskupa orleańskiego. Mówił o dzielności a mówił w sposób sobie właściwy, potrącając o wszystko i we wszystkiem wychwalając dzielność katolickiego narodu belgijskiego. Zakończył pochwałą dla dzielności Joanny d'Arc a i tę pochwałę zastosował do chwili obecnej, podnosząc, jak bł. Joanna posłannictwo swe okupiła wielu modłami, wielu cierpieniami i ciągłem nawoływaniem do jedności, bez której żaden kraj ostać się nie może.

Przemawiali także przedstawiciele innych narodowości. Z sąsiedniej Holandyi mówił poseł Van Wynberghem o tem, jak mniejszość katolicka broniła przez 40 lat wolności szkół i jakie teraz czyni starania, żeby je zrównać ze szkołami rządowemi i jak w całej swej pracy na wzór bierze sobie Belgię.

Von Galen, Benedyktyn austryacki, mówił o katolicyzmie w Austryi i o zaciekłej akcyi protestanckiej, popieranej z Prus corocznie krociami tysięcy marek. Wspomniał o przeciwdziałaniu przez Związek „Bonifacius-Verein". Zakończył, wyrażając życzenie, by i w Austryi utworzyła się większość katolicka w parlamencie, jak w Belgii.

Y. Reimeringer, redaktor Germanii, mówił o organizacyi niemieckiego Volksvereinu, istniejącego od lat 19-u a liczącego już 625.000 członków.

Ostatnie posiedzenie zamknął Kardynał Mercier mową, w której skreślił obraz społeczeństwa, zbuntowanego przeciw prawom Chrystusowym, a następnie wykazał potrzebę Ewangelii, jako podstawy życia i działania. Kongres zakończył się uroczystą procesyą, w której wzięło udział 70.000 uczestników z różnych stron Belgii.

Konwent masoński w Paryżu.

W drugiej połowie września b. r. zebrali się delegaci lóż wolnomularskich, należących do W. Wschodu Francyi, na doroczne narady w swej świątyni paryskiej na rue Cadet. Delegaci stawili się licznie, gdyż znaczna kara pieniężna grozi niedbałym. Pierwszy dzień zeszedł na wyborze członków prezydyum i 9 komisyi. Lecz już w dniu pierwszym tymczasowy mistrz Lafferre uważał za stosowne odczytać 2 punkty porządku dziennego: w pierwszym piętnuje masonerya rząd hisz-

pański, reakcyę religijną i kapitalistyczną i wzywa wszystkich ludzi wolnych, wszystkich przyjaciół ludzkości, by starali się uwolnić Ferrera i 3000 więźniów w Monjuich z rąk katowskich; w drugim zapewnia ona z bezczelnością sobie właściwą, że wolnomularstwo nigdy nie usiłowało mieszać się do walk politycznych, ekonomicznych lub wyborczych i że każdy z jego członków wolny jest w wyznawaniu zasad według swego wyboru. Przy końcu pierwszego posiedzenia wysłuchano jeszcze sprawozdania z ubiegłego roku, z którego dowiadujemy się, że w roku 1908 i 1909 założono 16 lóż, 4 kapituły, jedną radę; że trzy inne loże „uspione" „obudziły się" t. zn. rozpoczęły na nowo swą zgubną działalność. Wpłynęło do lóż W. Wschodu 3.060 podań o przyjęcie lub wprowadzenie, z tych przyjęto 2.290, odroczono 263, inne odrzucono itd. Spraw ogólnego znaczenia załatwiono ponad 2 tysiące; 645 próśb o wstawienie się do władzy publicznej, w sprawie naprawienia krzyczących niesprawiedliwości przyjęła „rada zakonna".

Na posiedzeniu poobiedniem dnia następnego słuchali bracia sprawozdania komisyi „Etudes politiques sociales", w sprawie budowy tanich mieszkań. Lecz był to tylko pretekst, który miał nadać zebraniu pozór filantropijny, wkrótce bowiem przystąpiono do omawiania kwestyi „wychowania racyonalnego i demokratycznego". Po długich roztrząsaniach przyjęto następującę wnioski: Wyłączne prawo nauczania zastrzeżone państwu; przejrzenie programów szkolnych, których „neutralizacya" i „laicyzacya" ma być dokonaną; jednolitość i bezpłatność nauczania; nauka moralności oparta na altruizmie i solidarności; zniesienie szkół początkowych lub przygotowawczych po liceach; ujednostajnienie nauczania pedagogicznego; plan nauk, pozwalający dzieciom płci obojej na przechodzenie ze szkoły początkowej do liceów itd.

Na jednem z następnych posiedzeń skarżono się, że nie ustał jeszcze po szpitalach i przytułkach prozelityzm religijny. To podobało się naturalnie „braciom", lecz nagle zaniepokoiły się oblicza większości, gdy podniósł się głos żądający, aby obowiązki członka lub prezydenta „rady zakonnej" nie mogły być złączone z obowiązkami parlamentarnymi, lub obowiązkami głowy stronnictwa politycznego. Wniosek ten wywołał żywą rozprawę, w której starano się przekonać wszystkich, że przyjęcie jego równałoby się zagładzie wolnomularstwa; wkrótce też konwont uchwalił, że żadne dyskusye polityczne nie mają mieć miejsca ani w lożach ani na zebraniach ogólnych, bo „wolnomularstwo jest przedewszystkiem szkołą, której zadaniem formować charaktery, uzacniać ducha, a rolą jego na wskróś pokojową jest być przedmurzem Rzeczypospolitej i rozumu ludzkiego".

Mówiono następnie o syndykalizmie, o potrzebie jego reformy i o przeprowadzeniu innych reform społecznych w duchu masońskim.

Liga nauczania.

Zaledwie skończył się konwent lóż W. Wschodu w Paryżu, a już rozpoczęła w Marsylii wolnomularska Liga Nauczania swój 29-ty Kongres narodowy. Już zawczasu zapowiedziano niektóre referaty, jak np.: o nauczaniu wyznaniowem; o przygotowaniu młodzieży do służby wojskowej; o funduszu szkolnym; o udziale niewiast w obronie szkół świeckich itd. Głównym przedmiotem narad kongresu, który zupełnie słusznie można uważać za dalszy ciąg konwentu paryskiego, nie były szkoły, bo temi zajął się konwent, ale bezpośrednio z niemi związane instytucye, jak patronaty, konferencye, wieczory familijne, sklepiki szkolne, kolonie wakacyjne, zakłady wychowawcze itd.

W ten sposób chcą wolnomularze uczynić konkurencyę zakładom katolickim, aby później ogłosić je jako nieużyteczne i szkodliwe i pochwycić w swe ręce dusze dzieci. Ale katolicy po długich a bolesnych doświadczeniach nakoniec biorą się do pracy nie tylko obronnej, ale czynnej. Jednoczą się coraz bardziej, aby przeciwstawić silną zaporę usiłowaniom masońskim, w związkach rodzicielskich, domagających się nie tylko szkół katolickich wolnych i wszelkiej swobody w nauczaniu i wychowaniu dusz dziecięcych, ale nadto prawa wszelakiej kontroli nad szkołami, do których dzieci swe posyłają. W jedności z duchowieństwem stanowić będą siłę, z którą się i najzuchwalsi z bloku liczyć muszą. Ciekawą była mowa ministra oświaty Doumergue, który zaszczycił kongres swą obecnością. „Szkoła świecka, mówił, miała zawsze i ma przeciwników. Zaciekłość jej oszczerców zwiększa się ze wzrostem większości republikańskiej. Aby usunąć szkołę świecką, użyto wszelkiej broni. Namnożono szkół wolnych (tj. katolickich), oczerniają naszych nauczycieli, rząd musiał ich wziąć w obronę.. Dzięki nauczycielom i Lidze tryumf szkoły naszej będzie z każdym dniem pełniejszy... Jeśli kraj nasz odzyskał cześć innych krajów, jeśli szukają jego przyjaźni i pomocy, zasługa to tych, co popierali w naszych gminach szkołę świecką". Nie potrzeba chyba do słów tych komentarza. *F.*

Ze spraw obrządku gr. kat. w Ameryce i w Polsce.

W Kanadzie przeszło, jak pisze „Wiara", kilku OO. Redemptorystów, Belgijczyków czy Francuzów, na obrządek grecko-katolicki w tym celu, aby ratować od zguby Rusinów zagnanych biedą tam daleko na północ. Byłyby ich pochłonęły bez wątpienia albo protestanckie sekty, albo prawosławie, sięgające swą propagandą i do Ameryki. Ukazanie się w Ameryce X. biskupa Ortyńskiego, Bazylianina, nie miało zamierzonego skutku, OO. Bazylianie zaś wysłani przez X. Metropolitę Szeptyckiego do Kanady tak jak do Brazylii w zbyt małej są liczbie, aby mogli ciężkiej pracy podołać. Świeccy gr. kat. kapłani również nie wystarczają, bo żonatych zakazał kard. Ledochowski jako prefekt Propagandy do Ameryki posyłać, ci zaś, co nie mają rodziny, nie najlepszy wybór gr. kat. duchowieństwa stanowią, podobnie jak niestety czasem i nasi łacińscy księża, których tylko konieczność do wyjazdu za morze zmusza.

OO. Redemptoryści, zakon heroiczny, który nie wzdryga się przed usługiwaniem trędowatym w Gwajanie, w Ameryce południowej i na swym sztandarze wypisał wszelkiego rodzaju miłosierdzie, będąc świadkami gromadnych odstępstw Rusinów w Kanadzie, odważyli się na wielki akt poświęcenia, pozwalając kilku ochotnikom ze swego grona na porzucenie obrządku łacińskiego a przyjęcie wschodniego, słowiańskiego, wedle myśli Apostoła, aby się stać wszystkiom dla wszystkich, celem pozyskania wszystkich Chrystusowi. Na pozór nie wielka to ofiara zmienić obrządek, w rzeczywistości jednak kosztuje bardzo wiele. Porzuca się bowiem Zachód z całą jego cywilizacyą, tradycyą narodową i rodzinną, opuszcza się formy nabożeństwa zgodne z nawyknieniami ludów Zachodu, krótsze i praktyczniejsze, ułatwiające przyjmowanie częstsze Sakramentów św. — na to, aby wejść w szeregi katolickich kapłanów Wschodu, który podejrzliwie i niechętnie zawsze na Zachód patrzy i poddać się kształtom służby Bożej dla łacinnika uciążliwym i męczącym, chociaż wspaniałym i odwiecznym. Jakże różne jest uderzanie głową o ziemię czyli pokłony u wiernych wschodniego obrządku od objawów pobożności u łacinników; jak trudny w obrządku greckim obowiązek kapłana spożywania w kielichu tego wszystkiego, co pozostało po rozdaniu wiernym Komunii św. pod dwiema postaciami! Dodajmy do tego konieczność wyuczenia się języka starosłowiańskiego do liturgii św. i języka ludowego, ruskiego, co u nie-Słowian z niemałym połączone jest mozołem.

Pierwsi może Polacy zaczęli ponosić dla miłości wiary tę ofiarę z obrządku w dawnej Polsce. Mnóstwo drobnej szlachty na Litwie i Rusi, zwłaszcza po kasacie OO. Jezuitów, ale już i dawniej, wstępowało w szeregi

OO. Bazylianów, a czasem i duchowieństwa świeckiego i trzymało się wiernie przyjętego obrządku, owszem broniło go przeciw łacinnikom. Między zasłużonymi biskupami Unii niejeden był rodowity Polak, jak X. Ryłło, biskup chełmski, później przemyski, X Ważyński, szlachcic oszmiański, wielbiciel Kościuszki i polski głośny patryota, biskup chełmski, którego zbiór ustaw synodalnych ogłosił przed kilku laty biskup Likowski i niejeden z wyznawców wiary za czasów cara Mikołaja, np. świątobliwy X. Andruszkiewicz. Ponieważ między córkami gr. kat. duchownych mało bywa powołań zakonnych, nasze Bazylianki przeważnie były Polkami. W oczach naszych dostojny potomek dawnej ruskiej rodziny, szczycącej się kilku ruskimi i łacińskimi biskupami, X. Metropolita Szeptycki, trzech fakultetów doktor, ponowił ofiarę wielu innych Polaków, powracając do obrządku swoich przodków, chociaż nie było mu tajno, że rozbrat uczynić musi i z narodem, jako którego syn wyrósł i wychował się w Krakowie. A wszystko to dla dobra dusz i dla chwały Kościoła, dla umocnienia i zachowania zagrożonej jedności świętej... Chciała i Bazylianki w Galicyi odrodzić wielka Pani polska, wdowa, znana z rozumu i poświęcenia, ale zamiar ten spełzł na niczem...

Mieli OO. Redemptoryści, przechodzący na obrządek słowiański, najbliższą dla siebie zachętę w naszych OO. Zmartwychwstańcach, z których kilku: XX. Kaczanowski, Brzeska, a po nich inni, jak XX. Kobrzyński i Nowacki, pracowali nad Unią z Kościołem w Bułgaryi. We Lwowie pamiętamy uczonego X. Smolikowskiego, później Jenerała Zgromadzenia, który chociaż łacinnik z dziada i pradziada, chcąc służyć sprawie Kościoła na Wschodzie, także przyjął obrządek grecki i w nim Sakrament kapłaństwa i dobrze czynił młodzieży ruskiej w internacie przy ulicy Piekarskiej. Spotkała go za to taka wdzięczność, że śp. kardynał Sembratowicz powołał go jako biegłego teologa do dyecezyalnej Rady obrzędowej, ale do udziału w Soborze prowincyonalnym ruskim we Lwowie r. 1891 nie zaprosił pod presyą ludzi Polakom niechętnych, dlatego, że X. Smolikowski nie był Rusinem. Dowodzi to, na co się naraża łacinnik, przyjmujący obrządek grecki, ponieważ go ludzie wschodni uważają zawsze jako obcego i mu nie dowierzają, choćby największe złożył dowody cnoty i poświęcenia.

Dlatego witając ze czcią poświęcenie się OO Redemptorystów w Kanadzie, podziwiamy ich śmiałość i odwagę. Nie jest tajemnicą, że gdy trzeba było coś zrobić po katastrofie chełmskiej, której autorami i pomocnikami byli gr. kat. kapłani, z Galicyi za kordon zbiegowie, wówczas OO. Jezuici nosili się z myślą, aby kilku z nich przyjęło obrządek gr. katolicki. Po dojrzałym namyśle porzucili przecież ten projekt pewnie dlatego, że się lękali rozdwojenia i politycznej rozterki w zakonie, bo to już nie były czasy, kiedy syn kapłana gr. kat. X. Baczyński, sławny misyonarz, pogrzebany w Chyrowie, mógł być członkiem Towarzystwa Jezusowego bez nagabania od swoich ziomków, którzyby dziś na gr. kat. Jezuitę Rusina, albo Polaka z nienawiścią patrzyli. Woleli tedy OO. Jezuici obrać inną drogę i z ciężkim trudem wychowali odrodzoną prowincyę OO. Bazylianów na usługi zagrożonej Unii.

W Kanadzie kapłani niepolskiej narodowości, nie potrzebujący się obawiać posądzenia o stronniczość narodową, mogli łatwiej poświęcić się i słowiański obrządek dla dobra Rusinów przyjąć. Cześć im za to! *N.*

Z muzyki.

Nowowiejski Felix, Op. 30. Quo vadis. Dramatische Szenen für Soli, Chor, Orchester und Orgel. Klavierauszug, bearbeitet von v. H. Schneider. Fulda, Verlag von Alois Maier. Klavierauszug mit Text M. 10. —, Chorstimmen (Sopran, Alt, Tenor, Bass) à M. 1.50, Orchester-Partitur M. 40.—, Orchesterstimmen M. 60.—, Textbuch 30 Pf.

Znakomity nasz Kompozytor, wysoko ceniony także zagranicą, opracował na nowo swoje oratoryum pod tytułem powyższym, które wykonano 22. października r. b. w Amsterdamie z sukcesem niebywałym. W przedstawieniu brało udział 420 śpiewaków (tj. 160 sopranistek, 160 altystek, 50 tenorów i 50 barytonów) i 85 muzyków w orkiestrze. Wspaniałe dzieło zelektryzowało publiczność, składającą się z 3700 osób. Obecnemu kompozytorowi zgotowano wielką owacyę i ofiarowano mu 3 wieńce laurowe i złoty z napisem:

Au célèbre compositeur de Quo Vadis Felix Nowowiejski. Amsterdam, 22—X—1909.

Znany krytyk i jeden z pierwszych kontrapunkcistów Griesbacher tak pisze o tem dziele naszego rodaka:

»Pożar Rzymu i mściwe wołanie pogan: »Christianos ad leones!« stanowią treść wysoce dramatyczną obu pierwszych scen tego nowego oratoryum, pełnych gwałtownego ruchu i przepychu. Po nich następuje scena trzecia pełna jasności i głęboko wzruszająca: chrześcijanie, zebrani w katakumbach, bojąc się o życie św. Piotra, błagają go, żeby uciekł z Rzymu. Kompozytor przedstawia tu dwa światy, które rozdziela przepaść nieprzebyta, a sposób, w jaki ten przedział ilustruje za pomocą muzyki, przez okrzyki bolesne uciśnionych mieszkańców z jednej strony, a z drugiej przez wściekłe wycie pogan, podjudzanych przez Nerona, — przez śpiewy nabożne (których motywy wzięte są z prefacyi liturgicznej) i zmaganie się chrześcijan, drżących o życie Głowy Kościoła, z Księciem Apostołów, łaknącym męczeństwa, — aż wreszcie Piotr gotów jest usłuchać naglącego wołania: »Opuść Rzym!« — to wszystko jest pełne przekonywającej siły i prawdy dramatycznej, która działa bezpośrednio i musi porwać każdego.

Potem przedstawia Autor legendarne spotkanie się nocne księcia Apostołów z świetlaną postacią Zbawiciela. Słowa Mistrza, wypowiedziane z głęboką powagą: »Vado Romam, ut iterum crucifigar« — oświecają Piotra; poznaje on, że przeznaczona mu jest śmierć męczeńska, arya zaś porywająca, w której on przyrzeka Panu: »Idę, dokąd mnie prowadzi droga krzyża, — chcę żyć, chcę umierać w jego objęciach«, należy do rzeczy najpiękniejszych, jakie znajdujemy w tem sławionem dziele i jakie wogóle możemy znaleźć w muzyce nowoczesnej. Po tej scenie solowej rozlega się znowu śpiew chóralny w świetnej fudze podwójnej, której wspaniałe przeprowadzenie jest ukoronowaniem dzieła.

Głębokiem uczuciem przejęty jest cały ten utwór, zajmujący już przez samo założenie swoje stanowisko odrębne w literaturze muzycznej, ponieważ trzyma się w środku pomiędzy oratoryum a operą. Owo tajemnicze »coś«, którego nie znajdziesz w podręcznikach do nauki, ale tylko u mistrzów, przez Boga obdarzonych, a które jako wylew duszy przejętej znajduje też bezpośrednio drogę do rozkoszującego się słuchacza, przemawia do nas z każdego wiersza, a zarazem ów rys romantyczny, który mniej występuje jeszcze u klasyków, który dopiero w pieśniach zachwycających takiego Schumanna nabiera życia, a w dramatach muzycznych Wagnera dosięga szczytu, owa potężna siła wewnętrzna, której nie tyle trzeba szukać w świetnej kontrapunktyce, ile raczej w migocącym przepychu barwnym harmonizacyi nowoczesnej, wyciska na dziele piętno »nowożytne« i stawia je o całe niebo wyżej od pewnych oratoryów z czasów ostatnich; — od »Franciszka« Tinela nie stworzono z pewnością nic, coby można postawić obok Nowowiejskiego »Quo vadis«.

Życzymy czcig. Kompozytorowi dalszych powodzeń w twórczej jego pracy, spodziewając się, że wkrótce i u nas, we Lwowie, w Krakowie, w Warszawie i w innych miastach naszych dzieło jego będzie wykonane. *P.*

Bibliografia.

Ludwig von Pastor: »*Geschichte der Päpste seit dem Ausgang der Mittelalters*«. Fünfter Band. Freiburg i B. Herder 1909. Erste bis vierte Ausgabe. Cena 12·50 marek.

Nie minęły dwa lata od czasu pojawienia się drugiej części czwartego tomu, a już wydał niezmordowany badacz dziejów Papieży nowej epoki tom piąty, zawierający stron XLIV i 891. Tom ten obejmuje tylko pontyfikat Pawła III (Alexandra Farnese), który uwiecznił swe imię zwołaniem soboru trydenckiego, a przeniósł go następnie do Bolonii. Za jego też pontyfikatu budował Michał Anioł kopułę w bazylice św. Piotra. Pietnaście lat tego pontyfikatu (1534—1549) dają autorowi pole do opowiadania współczesnych dziejów rewolucyi kościelnej w Niemczech Francyi, Polsce i Włoszech, przedewszystkiem jednak dzieła reformacyi Kościoła, rozpoczętej na wielką skalę przez Pawła III. Przy historyi zwołania soboru trydenckiego i pierwszego okresu jego trwania, posługiwał się Pastor arkuszami już gotowymi nie wydanych jeszcze dwóch dalszych tomów olbrzymiego dzieła, które obejmie materyał historyczny soboru trydenckiego. Tom I opracowany przez prof. Merkle, wyszedł w r. 1903, Tom II obecnie się dopiero drukuje. Trzy tomy mają objąć wszystkie dyaryusze soboru. Tom IV, wydany r. 1904 przez Msg. Ehses, objął początkowe akta soboru, a tom V, obecnie się drukujący, obejmie dalszy ich ciąg. Wydawnictwo to obliczone jest na jedenaście grubych tomów słownikowego formatu.

Mówić o zaletach dzieła Pastora, znaczyłoby drwa nosić do lasu. Autor wymienia 42 archiwa i 18 bibliotek, z których czerpał rękopiśmienny materyał. Jego zmysł krytyczny, absolutna bezwzględność w wypowiadaniu prawdy historycznej, bez oglądania się na stanowisko lub godność osoby, barwny sposób opowiadania i przejrzystość w podziale przedmiotu, zjednały mu imię pierwszego historyka. Zamilkła też wobec niego nienawistna krytyka protestantów, którym solą w oku są katolickie przekonania autora.

Nie zawadzi tu dodać mimochodem, że mimo najrozmaitszych zabiegów i starań, nawet u arcyksiążęcych osób, nie mógł Pastor zostać profesorem historyi na uniw. wiedeńskim, gdzie podobno 5-iu żydów zajmuje katedry historyi. Jest więc profesorem w Insbruku, ale równocześnie, jako dyrektor austryackiego instytutu historycznego w Rzymie (po Sicklu), przebywa tam całą zimę, a tylko w letniem półroczu wykłada w Insbruku.

Tom niniejszy przypisał swojej żonie — w dzień 28 rocznicy ślubu. Wyszedł ten tom od razu w 4 ch wydaniach, t. j. w 4000 egzemplarzy. Kiedyż u nas będą nakładcy w takiej liczbie książki naukowe drukowali! *X. Chołkowski.*

X. Aleksander Mohl *„Potwarz czy nieporozumienie? Odpowiedź autorowi dzieła „La Chiesa Russa“* (Warszawa. 1908. Stron 192 i VIII)

Książka O. Palmieri'ego wywołała, jak można było oczekiwać, szereg recenzyi mniej lub więcej surowych i niekorzystnych w całej prasie polskiej. Zbyt bowiem bolesne a niesprawiedliwe są zarzuty, które autor, nie znający bliżej naszego duchowieństwa, uczynił kapłanom polskim, pracującym pod zaborem rosyjskim. Najobszerniejsza i najbardziej wyczerpująca jest odpowiedź, udzielona O. Palmieri'emu przez X. Mohla, a wydana w osobnej książce wraz z odpowiedzią, którą O. P. wydrukował w „Czasie“ i repliką recenzenta na tę obronę książki. Znajdujemy tutaj wywody bardzo trafne i przekonywające, że tylko wspomnimy o tem, co X. Mohl pisze np. o wykształceniu kandydatów do stanu duchownego w Królestwie (str. 72—77), albo o tem, jak niepożyteczne i szkodliwe są książki i artykuły, mówiące głośno o »nawróceniu Rosyi« (str. 97—102) itd.

Nie możemy jednak zgodzić się na całą osnowę książki X. Mohla. I tak przytacza on kilka razy (str. 13, 78 i 144) zdanie, wypowiedziane przez naszego czcig. Kronikarza na pierwszą wiadomość o zarzutach O. Palmieri'ego, a nie uwzględnia recenzyi, którą zamieściliśmy na str. 384 i 397 »Gaz. Kośc.« z r. 1908, a w której zajęliśmy stanowisko trochę odmienne od X. Mohla.

A dalej: X. M nie zarzuca O. Palmieri'emu złej woli (por. str. 71), ale wyraża się gdzieniegdzie tonem zbyt ostrym i nie uprzejmym, kiedy np. pisze na str. 129: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą“, na str. 130: „Ne sutor ultra crepidam!“ Słowa »uderz w stół« i następne powtarzają zarzut herezyi, chociaż X. M. sam mówi, że nie myśli o nią posądzać O. Palmieri'ego.

Jakkolwiek jednak różnimy się w niektórych punktach z X. Mohlem, przyznajemy najchętniej, że praca, jaką sobie zadał przez tak dokładny rozbiór oskarżeń O. Palmieri'ego, zasługuje na wdzięczność całego naszego Duchowieństwa. *X. P.*

Nowe programy

nauki religii rzymsko-katolickiej dla szkół średnich.[1]).

(C. d.).

Przegląd programu warszawskiego. Według tego programu nauka religii rozpoczyna się od katechizmu, ułożonego według pacierza, najpierw o celu człowieka, znaczeniu nauki chrześcijańskiej i pacierza, potem o znaku krzyża św., Modlitwie Pańskiej, Pozdrowieniu Anielskiem i Składzie Apostolskim. Tłem mają służyć odpowiednie ustępy biblijne, a wykład ma się odbywać w formie pogadanek. Oprócz katechizmu i historyi św. dzieci uczą się wiele rzeczy z liturgiki. To właśnie na klasę wstępną jest za wiele i za wcześnie. Niektóre pytania, umieszczone w pogadankach, dla umysłu chłopców lub dziewczynek, mających lat 9, 10 lub najwięcej 11, są już to za wysokie, już to niezrozumiałe, a nawet i zagadkowe. Np. w pogadance 1-ej: Czem trzy osoby Boskie się różnią? W pogadance 3-ej: Jaka jest różnica skutków pracy przed grzechem pierworodnym i po grzechu? W pog. 8 ej: Kiedy i jaką drogą wśród pracujących może zniknąć nienawiść klasowa? Czyż dzieciom można zadawać pytania w taki górny sposób ułożone? Również niepedagogicznie w pogadance 22-ej jest postawione pytanie: w czem potrzeba słuchać Papieża i biskupów?...

W klasie I-ej dzieci mają przejść z katechizmu niższego część I i II, o Składzie Apostolskim systematycznie, o przykazaniach, czynach dobrych i złych. Zauważmy: w klasie wstępnej dzieci nie uczyły się całego krótkiego katechizmu, bo tylko o wierze, a nic o przykazaniach i Sakramentach, a w tej klasie już obszernie, systematycznie, mają przejść o wierze, przykazaniach Boskich, kościelnych i cnotach..

Nasuwa się jeszcze uwaga, że dzieci, ucząc się według programu warszawskiego już drugi rok katechizmu, nie są jeszcze w zupełności przygotowane ani do 1-ej Spowiedzi, ani do 1-ej Komunii św. Wprawdzie program w uwadze daje informacyę, że dla przygotowania dzieci do spowiedzi trzeba z nimi dodatkowo przejść z kursu klasy 2-ej o łasce, Sakramentach w ogólności i o pokucie w szczególności (nb. o Eucharystyi niema wcale wzmianki), ale nauka tego wszystkiego ma się odbywać po za lekcyami szkolnemi. Czyż to jednak dogodne i dla dzieci i dla samego prefekta? Według programu ministeryalnego dzieci już we wstępnej klasie są przygotowywane do I ej Spowiedzi i Bierzmowania, a w klasie 1-ej mogą przystąpić do Komunii św. ...

W klasie 6-ej młodzież przechodzi historyę kościelną, podzieloną na dzieje: 1) starożytne, 2) średniowieczne i 3) nowoczesne, od początku do wielkiej rewolucyi francuskiej To cokolwiek za dużo, tembardziej, że program jest bardzo szczegółowy. Z większem jeszcze niedowierzaniem patrzymy na wskazówkę, umieszczoną w uwadze, że w szkołach 7-mio klasowych, jak n. p. handlowych, realnych męskich i pensyach żeńskich, należy przejść całą historyę Kościoła. Chyba według jakiego innego skróconego programu, czy też jak to mówią: »po łebkach — piąte przez dziesiąte«. Ale jaka z tego korzyść będzie?

W klasie 7-ej młodzież winna skończyć historyę Kościoła t. j. przejść od wielkiej rewolucyi francuskiej do najnowszych dziejów kościelnych w Polsce, a następnie przejść z etyki: 1) z indy-

---

[1]) Z Miesięcznika Pasterskiego Płockiego (zeszyt z sierp. rb. Artykuł ten cenny i zajmujący musieliśmy znacznie skrócić dla braku miejsca. Dop. red.).

widualnej — jej podstawy, a 2) z socyalnej — jej zagadnienia podstawowe. Ciekawą jest rzeczą, czy prefekt, pragnący całkowicie wypełnić program, zdoła z nim się uporać i czy uczniowie, którzy nie uczyli się dotąd filozofii, zdołają objąć poglądy Arystotelesa i różnych myślicieli chrześcijańskich oraz zrozumieć różne błędne systematy etyczne (hedonizm, intucyonizm rozumowy, uczuciowy, pozytywizm, nihilizm moralny) i ich krytykę? Dla szkół 7-mio klasowych program robi ustępstwo, albowiem powyższą etykę zaleca pominąć całkowicie, a natomiast przejść dogmatykę fundamentalną, która stanowi kurs klasy 8-ej.

Na klasę 8-mą program przeznacza dogmatykę fundamentalną: 1) o Bogu, 2) o Objawieniu, 3) o Chrystusie i 4) o Kościele.

Rozmawiałem z wielu prefektami i wszyscy jednogłośnie twierdzili, że program warszawski w obecnym jego zakresie jest dla młodzieży i za wysoki i za trudny. Również podręczniki galicyjskie u nas wprowadzone, wiele pozostawiają do życzenia, zwłaszcza dogmatyki: ogólna i szczegółowa X. dra Jougana są wprost niemożliwe, boć to są raczej »skróty«, »repetitoria« teologiczne a nie przystępne podręczniki szkolne. Zostały one na próbę wprowadzone na niższych kursach w niektórych seminaryach duchownych, jak np. w Płocku, ale i tam, jak mi mówili profesorowie, nie są popularne i będą wycofane. Lepiej przedstawia się Etyka X. dr. Szczeklika, a najwięcej zalet pedagogicznych posiada podręcznik X. M. Jeża p. t.: »Nauka Wiary katolickiej«. Jest ona przystępna i dobrym językiem napisana. Szkoda tylko, że autor wydał tylko część 1-szą a drugiej dotąd nie opracował. Z wyjątkiem X. Jeża i X. Gadowskiego podręczniki innych autorów galicyjskich odznaczają się wprawdzie obfitością materyału, ale brakuje im popularnego, szkolnego opracowania[1]).

Księża prefekci płoccy, zważywszy wszelkie pro i contra, doszli do wniosku, że program warszawski, jako za obszerny i nie zastosowany do umysłu młodzieży, nie może być korzystny w praktyce. Daleko lepszy jest program ministeryalny i byłoby rzeczą pożądaną, aby wszędzie został zaprowadzony. Co się tyczy Dogmatyk i Etyk, byłyby one odpowiednie u nas na niektórych fakultetach uniwersyteckich, gdyby je pozwolono wykładać, ale w naszych szkołach średnich muszą być zastąpione obszernym katechizmem. Nie należy zapominać o onej starej, a jednak zawsze słusznej zasadzie: »non multa sed multum«. Lepiej mniej a gruntownie, aniżeli wiele a pobieżnie i niedokładnie... Prócz tego musimy pamiętać, co już w XVII wieku powiedział Fenelon w znakomitem dziełku swojem: »O wychowaniu młodzieży«, że wielkiej usilności należy dołożyć, aby religia ukazywała się dzieciom w pięknej, miłej i wspaniałej szacie, a nigdy w smutnej i nie mającej żadnych powabów jak to one zwykle sobie wyobrażają. Jakaż to cenna i w skutkach swych doniosła wskazówka! Gdy zaś nauka religii będzie zbyt trudna, zawiła i obszerna, młodzież nie zapali się do niej, przeciwnie, zniechęci się i co najsmutniejsza, nie nabierze zamiłowania do spełniania praktyk religijnych...[2]). (Dok. nast.).

Ostrzeżenie.

Po miastach, miasteczkach i wsiach chodzą agenci firmy M. E. Łączyńskiego z Wiednia, sprzedając obrazy grające i krzyże, rzekomo na dochód kościoła parafialnego w Podwołoczyskach. Przytem świadczą się odezwami polskiemi, opatrzonemi pieczątką łacińską kościoła parafialnego w Podwołoczyskach. Otóż oświadczam, że w Podwołoczyskach kościół parafialny jest tylko jeden i to rzym. kat. nowo wybudowany, że z firmą niemiecką Łączyńskiego żadnych interesów nie zawiązywałem, ani tej firmie nie dawałem pozwolenia na sprzedaż dewocyonaliów na dochód kościoła. Natomiast odezwa polska powyższa, opatrzona nielegalnie pieczątką kościoła parafialnego, wydaną została przez Rusinów, którzy w ten podstępny sposób starają się od Polaków wyłudzić pieniądze na cerkiew i liczą na ich łatwowierność. Proszę więc P. T. Przew. Konfratrów i Proboszczów rzym.-katol. o ogłoszenie tego oświadczenia swoim parafianom.

Podwołoczyska dn. 4/11 1909.

X. Władysław Bożyński
rzym.-katol. ekspozyt w Podwołoczyskach.

[1]) Na tę ogólnikową ocenę »podręczników galicyjskich« (o których pisaliśmy już w »Gazecie kościeln.«) nie możemy się zgodzić.

[2]) Tu następuje krytyka Katechizmu Piusa X, zaprowadzonego w Królestwie. (Dop. red).

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 17 b. m. wygłosi X. Bielawski, lekcyę praktyczną nauki religii w 4-kl. szkole ludowej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Konkurs rozpisano na probostwo w Warężu tudzież na nowo utworzone probostwa w Łosiaczu w dekanacie jazłowieckim i Taurowie w dekanacie brzeżańskim z terminem do końca grudnia 1909.

Archidyecezya lwowska obrz. orm.

Zmarł X. kajetan Kasprowicz, prałat i proboszcz w Czerniowcach, w 55 r. życia. *Nekrolog* tego świątobliwego kapłana zamieścimy w Nrze następnym.

Administratorem parafii obrz. orm. w Czerniowcach mianowany X. Łukasiewicz ze Lwowa.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany katechetą w Szczakowej »na Piasku« X. Władysław Bachorz.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany stałym katechetą szkoły ludowej 4-klasowej w Niżankowicach X. Franciszek Sopalski, tymcz. katecheta tamże.

Przeniesiony X. Antoni Marcinek, administrator w Baligrodzie, na posadę kooperatora do Mrowli. — Zamianowany w jego miejsce administratorem w Baligrodzie X. Józef Łania, wikary w Mrowli.

Zamianowany administratorem w Leżajsku X. Stanisław Ruciński, wikary tamtejszy.

Konkurs na opróżnione probostwo w Leżajsku rozpisano z terminem do 15. grudnia b. r.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. — **Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.**